

Odeszła Ryszarda Hanin

Niedawno jeszcze powiedziała:

Czasami otwieram szufladę i wjmuję zdjęcia. Patrzę na zatrzymane w kadrze twarze koleżanek i kolegów tak bardzo mi bliskich, którzy odeszli.

Dzisiaj już my patrzymy w ten sposób na fotografię i "uchwyconą w kadrze" twarz Ryszardy Hanin. Jest w niej coś delikatnego, charakterystycznego z zakłopotanym, jakby przepraszającym uśmiechem, który miał w sobie tyle ciepła i prostego ludzkiego współczucia.

Wszystkie role Ryszardy Hanin nacechowane były jakby smutkiem i emanującym ludzkim ciepłem. Stała się tak dobrze nam z jej wspaniałymi rolami matek. Mówiła: "Mam już dość zasznufladkowania i rolę Matki Polki". A jednak w każdej z nich czuła się znakomicie, otrzymywała tysiące listów od wielbicieli swojego talentu. Gdy raz jeden wystąpiła w negatywnej roli matki-Niemki, posypały się rozpaczliwe listy do "Drogiej i ukochanej Pani Ryszardy, która nas zdradziła!"

Ryszarda Hanin była wielką aktorką, a mimo to nigdy nie czuła się tak jak profesjonalny aktor. Czuć się powinien. Nie wierzyła w siebie i mówiła o tym miała "paraliżującą"

tremę. Im bliżej do premiery, tym większy czuła jej przypływ. A jednak na scenie była zdolna przezwyciężyć wszystko i wręcz zaszokować publiczność.

Początek jej aktorskiej kariery był dość niezwykły. Z wykształcenia nauczycielka, będąc mieszkanką Lwowa, została w czasie wojny wywieziona za Ural. Z chwilą tworzenia się Armii Polskiej udało jej się znaleźć w jej szeregach. (Był to drugi raz armii tworzonej nad Oką). Wówczas to, z batalionu kobiecego fizylierek zwanych "Platerówkami", wyrwał ją rozkaz kapitana Władysława Krasnowieckiego (w cywilu reżysera): "Szeregowiec Ryszarda Hanin ma być aktorką dywizyjnego teatru". Rozkaz musiał być wykonany.

A potem przyszły role grane w frontowych warunkach tuż za linią artyleryjskiego ognia. Gdy skończyła się wojna, przez wiele lat grała na deskach teatrów Łodzi i Warszawy. Najdłużej w Teatrze Współczesnym w Warszawie w gronie najwybitniejszych aktorów scen polskich. Przyszły też lata wychowywania przez Ryszardę Hanin młodego pokolenia aktorskiego w warszawskiej PWST. Powróciła więc jakby do swojego ukochanego zawodu: nauczyciela młodzieży.

Ryszarda Hanin grała nie tylko w teatrze, także w telewizji i na planie filmowym, zyskując najwyższy podziw i uznanie wśród "swojej" publiczności, ale i wytrawnych krytyków.

Za jedną z ostatnich ról w filmie Jana Łomnickiego (1991) "Jeszcze tylko jeden las" otrzymała "Złote Gdańskie Lwy", co sprawiło jej tyle radości. Zwierzyła się dziennikarzowi Łukaszowi Wyrzykowskiemu: "Dopiero, gdy wśród deszczu telegramów dostałam list od moich dziewcząt - "Platerówek" z Platerowa, dziś już starszych pań, które napisały: "Ryszardko, jeszcze raz zwyciężyłyśmy" - wtedy już naprawdę pobeżczałam się..."

Chorowała od dawna, a choroba zносиła ze spokojem. Na przemian grała i powracała coraz bardziej wyczerpana do sanatorium. W stanie krytycznym jeszcze raz powróciła, by spędzić ostatniego sylwestra w gronie przyjaciół. Zmarła nazajutrz, po powrocie z Warszawy do otwockiego sanatorium.

Z pewnością pamiętać będziemy długo jej znakomitą grę, setki świetnych ról. Odszedł od nas wspaniały człowiek i aktorka.